

Z profesorem Grzegorzem W. Kołodko, dyrektorem Centrum Badawczego TIGER (www.tiger.edu.pl), byłym wicepremierem i ministrem finansów, uczonym, intelektualistą, podróżnikiem i zapalonym maratończykiem rozmawia Jerzy Wójcik.

Ekonomia jest dla ludzi

Profesor ekonomii napisał książkę, w której nie ma ani jednego wzoru i wykresu. Koledzy naukowcy się z pana nie śmieją?

- Gdyby nawet tak było, uznałbym to za dobry znak. Zresztą, mnóstwo tabel, wykresów itd. można znaleźć w towarzyszącym książce specjalnym portalu internetowym www.wedrujacyswiat.pl. Swoją najnowszą książkę napisałem w taki sposób, by czytało się ją z zapartym tchem i żeby większość ludzi rozumiała, o czym mówię.

Udało się?

- Pierwszym recenzentem został mój sąsiad, który pracuje jako fizykoterapeuta. Jak sam siebie określa – normalny człowiek. Mówi, że od książki można się oderwać tylko przy pomocy granatu. To już dla mnie coś znaczy.

O czym pan pisze?

- O gospodarce i rozwoju, o ludziach i ich potrzebach, o kulturze i polityce, o mechanizmach rozwoju i zastoju. Ale w zupełnie inny sposób niż konwencjonalnie czynią to podręczniki akademickie. Piszę o długofalowych procesach, które rządzą światem. "Wędrujący świat" to taka wielka podróż w czasie i przestrzeni, choć napisana przez ekonomistę, to jednak z pozycji interdyscyplinarnych. Ekonomia powinna być tak prosta, jak to tylko jest możliwe, ale nie prostsza. Piszę zatem o rozmaitych sprawach, nad którymi nie każdy z nas ma czas się zastanowić. A powinien. Dzieje się bowiem wiele i zaiste żyjemy w ciekawych, ale i niepewnych czasach.

Nie lubi pan swoich kolegów po fachu?

- Lubię, lubię, niektórych nawet bardzo. Nie lubię natomiast pseudonaukowych wywodów czy też zawężonego, a niekiedy prymityzowanego podejścia do spraw funkcjonowania i rozwoju gospodarki w wydaniu niektórych analityków i nagłaśniających ich dywagacje mediów. Nie lubię tendencyjności, partykularyzmu, zakłamania i braku kompetencji. I – generalnie – ignorancji i arogancji. Dlatego tyle w książce wyjaśniam, skąd bierze się prawda, skąd błąd, a skąd fałsz i kłamstwo w ekonomii i polityce. Wiele osób wciąż nie ma dostatecznej dozy podstawowej wiedzy ekonomicznej i dlatego tak łatwo niektórym przychodzi manipulować opinią publiczną. A nauka – bo nauką się zajmuje – dochodzić musi prawdy i ją głosić. Jak najbardziej przystępnie. I to czynię w książce. Mówią, że ona oczy otwiera... I o to chodzi. O trudnych sprawach trzeba pisać w przystępny sposób. I cieszę się,

że to się udało, a Józef Hen, wielki polski pisarz, twierdzi wręcz, że zrobiłem to w sposób imponujący.

Inni pewnie za to właśnie na Pana napadną. Podczas gdy wydaje się Pan być wciąż racjonalnym optymistą, wielu analityków i publicystów po okresie kilkuletnich zachwytów teraz chętnie głosi czarne scenariusze...

Cóż, brak profesjonalizmu często przejawia się w popadaniu w skrajności; od ściany do ściany. Czyni się tak ponieważ i dlatego, że to łatwy sposób na pojawianie się w mediach. Czasami aż trudno słuchać marnych wywodów o rzekomym "największym" kryzysie i o tym, że gospodarka rozwija się zbyt wolno.

A nie rozwija się za wolno?

- Nie, światowa gospodarka rozwija się zbyt szybko. Nigdy od czasu, gdy statystyka notuje dynamikę produkcji, nie była ona w przeliczeniu na mieszkańca tak wysoka jak podczas ostatnich pięciu lat. Nigdy w tysiącletnich dziejach nie była ona tak duża, jak podczas ostatnich dwustu lat. Ale to jest nie do utrzymania. Na krótką metę ze względu na głęboką nierównowagę, nie tylko finansową, ale także społeczną i demograficzną. A w długim okresie ze względu na wyczerpywanie się nieodnawialnych zasobów Ziemi. Cieszy to, że żyjemy dziś w wyjątkowo pokojowych czasach. Jeśli spojrzeć w przeszłość – a czynię to w książce po to także, aby pokazać przyszłość – to rzuca się w oczy fakt, że nigdy w dziejach w wojnach i walkach nie ginęło tak mało ludzi jak ostatnio. Ludzkość na ścieżce postępu ekonomicznego, którego naturę po nowemu objaśniam wiele trudności pokonała, ale sporo problemów też sama sobie stworzyła.

Wszyscy mówią, że USA są w stanie ciężkiego kryzysu, który może pociągnąć w dół innych. Nas też?

- Nie wszyscy. Jeśli nawet w dniu, w którym rozmawiamy, w Ameryce zbankrutuje kilkadziesiąt firm, nie oznacza to żadnego światowego kryzysu. Słowo kryzys znowu robi wielką karierę. Rozumiem, że określenia takie jak "kryzys" czy "zapaść" świetnie prezentują się na czołówkach gazet, jednakże zgodnie z prawdą to nie świat jest w fazie kryzysie, tylko jego fragment, przede wszystkim USA. Ale też bez przesady, gdyż tak naprawdę to gospodarki najbogatszych krajów tylko nieco (USA najbardziej) zwolniły. Co dla nas wcale nie powinno być złą wiadomością, bo kraje takie jak Polska czy Ukraina, Chiny czy Rosja, Nigeria czy Brazylia – a pokazuję te i masę innych intrygujących przykładów – mają szansę nieco podgonić najlepszych. W znakomitej większości krajów tempo rozwoju utrzymuje się na wysokim poziomie. A to, że w sumie światowa gospodarka rosnąć będzie w najbliższych latach o jeden z kawałkiem procenta wolniej, nie jest takie złe tak długo, jak wynika to ze zwolnienia wzrostu krajów najbogatszych. Przecież to one, a nie my najbardziej przetrzebiamy zasoby naturalne i zatruwają środowisko.

W książce patrzy Pan na wiele obszarów, nie tylko gospodarczych.

- Na te zagadnienia trzeba patrzeć kompleksowo i globalnie, bo może i kto dużo obejmuje, ten mało ściska, ale kto dużo ogarnia, ten wiele wyjaśnia. Nie trzeba więc lamentować, że jest beznadziejnie, bo tempo wzrostu gospodarczego całego świata obniżyło się o jeden procent. Ale ciągle jest wzrost. W tym roku o co najmniej 3,5 procent. Ale trzeba wydłużyć perspektywę, także czasową. Formułuję nową teorię – teorię koincydencji i nowy pragmatyzm, podkreślając, że rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, bo wiele rzeczy dzieje się naraz. Wąskie podejście ekonomiczne to za mało, aby zrozumieć współczesność i kształtować przyszłość.

Pańskie wszechstronne wywody prezentowane w książce są nie tylko przekonujące i jasne, ale – trzeba przyznać – są bardzo odważne. Niejednego adwersarza pewnie to zdenerwuje, ale czy trafi Pan ze swoją logiczną argumentacją do ludzi?

- Mam nadzieję, właśnie ze względu na wszechstronność analizy i syntezy oraz tę logikę. Ludzie boją się tego, czego nie rozumieją. To wyraźnie widać zarówno z prezentowanego opisu dziejów, jak i z wędrówki po barwnej współczesności. Tak jak w przeszłości niektóre narody wsiadły do pociągu postępu, a inne pozostały na peronie bądź dały się wręcz z niego zepchnąć, tak będzie i w przyszłości. Toczy się gra, trzeba zatem wiedzieć, co od czego zależy i jak się konstruktywnie ustawiać – ludzie i grupy społeczne, firmy i branże, kraje i ugrupowania integracyjne, świat i cywilizacja – aby wyjść na swoje. Niekoniecznie kosztem innych, ale w twórczej z innymi synergii. Jak to czynić w przyszłości – o tym piszę.

Z jednej strony jest Pan profesorem, ale był Pan zaangażowany w politykę. Z drugiej strony ludzie kojarzą pana z podróżowaniem i regularnymi startami w maratonach. To dres czy garnitur, zdecydował Pan już, w czym czuje się lepiej?

- Nie muszę podejmować takich decyzji. Zwykle mam przy sobie jedno i drugie. Teraz też. Rozmawiam z panem w garniturze, ale jeszcze kilka godzin temu biegałem po Wrocławiu w dresie. Poranny jogging to świetna sprawa, polecam. Wtedy lepiej się myśli. A wracając do pytania, oczywiście są miejsca, gdzie trzeba występować w oficjalnym stroju, nawet w trakcie prywatnych podróży. Ale to nie jest problem, nie raz przebieierałem się w samolocie czy na lotnisku. Można powiedzieć, że mam w tym względzie spore doświadczenie.

No tak, przecież odwiedził Pan dotychczas 132 kraje. Co dają takie podróże?

- Przede wszystkim ogromny dystans do kategorycznych sądów wygłaszanych przez ludzi, którzy twierdzą, że znają świat, a mało ruszają się zza swojego biurka czy sprzed ekranu telewizora czy nawet komputera. Podróżowanie to porównywanie, a porównywanie to wiedza. Nie korzystam z usług biur podróży. Od początku do końca sam organizuję wszystkie wyjazdy, co pozwala mi dotrzeć do naprawdę odległych miejsc i rozmawiać tamże z ich mieszkańcami, o ich sprawach i sposobie myślenia. To nie tylko ciekawe, a niekiedy wręcz fascynujące – a wiele z tego pokazuję też na kartach książki – ale także kształcące. Również dla profesora ekonomii. Prości ludzie nie tworzą iluzji, jak zdarza się to politykom. Powiadają o życiu i otaczającym ich świecie dokładnie tak, jak go widzą. Z drugiej strony mam okazję zupełnie prywatnie porozmawiać z politykami z najwyższej, jak to się mówi, półki w licznie

odwiedzanych krajach. Gdy nie uciska ich krawat i kamery są wyłączone, są znacznie bardziej wylewni. To też kształcające.

Pan chyba nie ma dobrego zdania o politykach?

- Mam dobre zdanie o dobrych politykach, a tacy też bywają. Wszędzie. Ale – niestety – często nie oni biorą górę. I wtedy mam złe zdanie. I wyjaśniam w książce, jak to się dzieje i co z tego wynika. A nade wszystko co czynić i co będzie dalej. Wielu polityków interesuje li tylko dorwanie się, a potem utrzymanie u władzy, widzą tylko czubek własnego nosa, a nie dalekosiężne szanse i zagrożenia rozwoju. Brakuje im długofalowego planu działania. Politycy myślą o tym, co będzie jutro i pojutrze, ale na nie zastanawiają się, co będzie za lat 10 czy 20, nie mówiąc już o procesach i megatrendach epokowych. A media im w tej dojrzkowości pomagają. Próbował Pan kiedyś zapytać polityka o tak dla niego odległą przyszłość?

Jakoś nie było okazji...

- A widzi pan. Podejrzewam, że odpowiedź otrzymałby Pan po paru dniach emailem i byłby to pewnie komunikat stworzony wspólnymi siłami całego biura prasowego niż prawdziwa opinia pytanego polityka, bo ten – zaskoczony – nic nie miałby do powiedzenia. Niestety, tak wygląda rzeczywistość. Wolimy czytać krótkie i lakoniczne komunikaty niż dłuższe formy. Gdy jadę warszawskim metrem, obserwuję, co czytają inni. Zawsze jest więcej tych czytających gazety, co skądinąd zrozumiałe, niż tych skupionych na lekturze książki. Ale tacy też są. Bo ludzie naprawdę chcą wiedzieć, jak jest i dlaczego akurat jest tak, a nie inaczej.

Widzę, że za prasą Pan też nie przepada?

To nieprawda. Przepadam po prostu za prawdą. I bywa, że właśnie dlatego nie zgadzam się niekiedy z tym, co piszą inni, także dziennikarze. Dlatego namawiam wszystkich, by oprócz czytania gazet, zajrzeli czasem do dobrej książki, w której autor próbuje nie tylko opisać, ale także wytłumaczyć rzeczywistość, a nade wszystko pokazać, jak ja zmienić na lepsze. Właśnie taki miałem cel pisząc „Wędrujący świat”. Chciałem także udowodnić, że o ekonomii można pisać przystępnym językiem. W tej książce prawa rządzące współczesną gospodarką są opisane z punktu widzenia naukowca, który ma nie tylko niezbędną, akademicką wiedzę z ekonomii, ale zszedł ze swojej katedry i zobaczył, jak się faktycznie sprawy mają. I nie owijam w bawełnę, wolę uderzać brzytwą po oczach, wtedy bielmo spada i lepiej widać.

Pana przyjaciel miał kiedyś powiedzieć: „Napisz super książkę, wielce uczoną z masą wzorów, tak by nikt nic nie rozumiał”. Już pan zaczął ją pisać?

- Już skończyłem. Tylko założenie odwróciłem o 180 stopni.